

Na Bunkrowym Szlaku - Linia Mołotowa

Autor: Robert Kobylecki

08.10.2009.

Zmieniony 24.10.2011.

Łzom Kozy poświęcam?

Chwała Chomikowi? :-D

Jakże cudnie, jakże ciepło, jakże miło, jakże czysto? Moja wanna przyjęła mnie ciepłą wodą i miękką, pachnącą pianą, jakże cudnie jest po trzech dniach powrócić do cywilizacji i znów móc korzystać z jej dobrodziejstw, zobaczyć się z żoną, dziećmi? Ale może od początku?

Już kilka dni przed wyjazdem były chwile, kiedy nie potrafiłem się skoncentrować na niczym innym. Żona śmieje się ze mnie do tej pory, że chyba zachorowałem na tych Bunkrowców, bo dwa dni przed wyjazdem nie umiałem rozmawiać o niczym innym, jak o Linii Mołotowa i o tych czarno odzianych postaciach w spodniach ? w szlaczki? jak to mawia moja Córka :-D

Dla mnie nasze spotkanie zaczęło się w piątek, o piątej rano, kiedy budzik wyrwał mnie ze słodkich objęć snu, przywracając do rzeczywistości. Pierwszą myślą było ? 300 kilometrów do przejechania, Cieszanów, najpóźniej 11? Więc w drogę? Kawa, śniadanie, plecak, pocałować żonę na pożegnanie, pogłaskać dzieci po tych szalonych głowach i po cichutku, tak żeby nikogo nie obudzić, z sercem śpiewającym radosną pieśń bojową wyruszyć na trasę? Easy rajder, po prostu easy rajder ?.

Opony szumią na asfalcie, w odtwarzaczu na przemian Metallica, Sting albo jakieś szanty wspomagają mnie przy prowadzeniu mej Helgi, a ja gnam? Warszawę opuszczam dość szybko, w końcu jest szósta rano i niewielu ludzi pędzi do roboty, poza tym jadę w drugą stronę, więc ruch niewielki? Wiązowna, Garwolin, Lublin, Zamość, Tomaszów? Kilometry łączą się w dziesiątki, a mój elektroniczny przewodnik gps pokazuje, że już coraz bliżej, ale też coraz później? Ale daję radę ? i dokładnie o 10.44 wjeżdżam na rynek?

W Cieszanowie ? skądinąd dość ładnym miasteczku - jak mówią internetowe źródła, pomieszkuje sobie około 2 tysięcy ludzi, ale ja widziałem tylko kilkanaście osób w dziwnych czarnych t-szirtach i z wojskowymi elementami ubioru, dwóch panów usiłujących (?) naprawić fontannę, którzy w dalszej części mej opowieści odegrają niewielką, ale dość istotną rolę, gromadę dzieci z podstawówki, dwóch starszych panów na ławeczce oraz panią z chłopcem, jednym słowem ? nikogo ? nie licząc tej bandy z dziwnym napisem na kłatach? Acha, jest klub, Klub Bunkier ?, zainteresowani proszeni są o telefoniczny kontakt z właścicielem w celu rezerwacji miejsc, przynajmniej tydzień naprzód, 37-611, Cieszanów, Cerkiewna 2, telefon 0 600 07 66 12. Niestety ? my nie dostąpiliśmy zaszczytu minięcia progów tego, jakże wspaniałego w swej nazwie, przybytku. Musieliśmy się zadowolić podziwianiem ścian i murów od zewnątrz, co - jak podejrzewam - odbiło się fatalnie na stanie finansów właściciela przybytku. Jak sądzicie ? ile by zarobił tego dnia? :-D Ale w takiej sytuacji czy nam by się udało dotrzeć do schronów?

Miejsca do parkowania wokół rynku sporo, ale strach w moim sercu wzbudził tłum tych dziwnych, czarno odzianych postaci zbliżających się do mnie z szeroko rozdziawionymi ustami w czymś co oni nazywają ?uśmiechem?, dziwni ludzie? Niejaki Volvo przytulił (AŁA!!!) mnie do swej klaty, ktoś tam obok zaraz klepnął mnie w me cherlawe plecy tak, że powietrze uciekło mi z płuc i tak przerzucany z rąk do rąk trafiłem nagle przed oblicze istoty drobniejszej w swej budowie, z owłosieniem na głowie odrobinę dłuższym niż pozostali osobnicy i DUŻO ładniejszym uśmiechem? Co prawda później usłyszałem, jak ci więksi zwracają się do niej mianem, którym zwykle określa się zwierzę z rodziny Capra hircus , ale mam PODEJRZENIA, graniczące z pewnością, że jednak była to ? kobieta (!). O zjawisko, w mej pamięci wyryte na wieki, urody Twej żaden poeta wyrazić nie zdoła? Jednak opieka sprawowana przez osobnika o ksywce Abrams i jego ponure oczy rzucające złe spojrzenia spode łba spowodowały, że ograniczyłem się do cywilizowanego uściśnięcia ręki, jednocześnie obserwując owego Abramsa czy w moim kierunku nie leci jakaś siekiera, tudzież nóż lub zwykły, swojski glan. Ale wróćmy na ziemię?

Na rynku w Cieszanowie między 10 a 11.30 wylądowali Bunkrowcy? Zdaję sobie sprawę, że to jednak

zbyt wielkie nieszczęście jak na tak małe miasto, co dał do zrozumienia proboszcz miejscowej świątyni bijąc w dzwony na trwogę, wieśniacy chowali swe córki w leśnych ostępach, krowom mleko już skwaśniało, a konie się ochwaciły, ale okoliczni sklepikarze zacierając ręce zaczęli wytaczać z piwnic antałki wina i beczki piwa? Bunkrowcy w mieście!!! Trwoga dla jednych, szczęście dla drugich, tym bardziej, że wszyscy napastnicy z gotówką w rękę i ?Dziękuję?? potrafią powiedzieć, nawet jeśli mordę obiją?

Spotkanie zaczęło się od niewielkiej uroczystości, mianowicie tak miło się złożyło, że Capra hircus oraz Abrams - w cywilu para - obchodzili urodziny, więc po zgromadzeniu się całego towarzysza nagle, nie wiedząc skąd (ach, ten podstępny uśmiech Volva niosącego pudełko) pojawił się TORT? Podkreślam ? nie tort tylko TORT? Wielkie, prostokątne, z napisem i dedykacją (przemilczę jakim, kobiecie wieku się nie wypomina) no i smaczne, nie powiem, ja też tam byłem, TORTcik kęsiłem? I tu wkraczają na scenę panowie od fontanny. Jako, że TORT okazał się dla nas za duży (co za mięczaki, sprawiali takie wrażenie, że proboszcz w oczekiwaniu najgorszego już schował się w katakumbach) poprosiliśmy rzeczonych panów o pomoc w zniszczeniu TORTa, co też panowie skwapliwie uczynili i ładnie podziękowali? Swoją drogą, pani z chłopcem zachowała się dziwnie i odmówiła? Hm? Jej strata, ale może Jarek częstujący Panią miał jakiś taki wygląd nienajlepszy, albo z oczu mu źle coś patrzyło, a może Grześ ?maczał? w TORTcie swe zabaweczki, w każdym bądź razie ? odmówiła, a my pozbywszy się problemu w postaci TORTa opuściliśmy gościnny (no nie wiem?) Cieszanów i dosiadając swych rumaków pognaliśmy odnaleźć w terenie to, dla czego przyjechalśmy ? schrony bojowe Linii Mołotowa?

Nie będę tu opowiadał historii budowy i wykorzystania tego pasa umocnień, bo nie to jest moim celem, ale dla wyjaśnienia - mianem Linii Mołotowa określa się pas umocnień granicznych przy dawnej granicy radziecko-niemieckiej ustanowionej paktem Ribbentrop-Mołotow w sierpniu 1939 roku, wybudowanych przez Sowietów w latach 1940 do czerwca 1941. Linia ciągnęła się od Kłajpedy (Memel) aż po ówczesną granicę z Rumunią. Nasza ?silna grupa pod wezwaniem?? znalazła się na odcinku określanym jako Rawsko-Ruski Rejon Umocniony. Plan zwiedzania obejmował punkty oporu Brusno Nowe, Brusno Stare oraz Wielki Dział, gdzie przy obiekcie oznaczonym na mapach numerem 8 wieczorkiem rozbiliśmy biwak, ale to później, na razie jedziemy w okolice malowniczo położonej wsi o nazwie Podemszczyzna?

Asfaltowa droga trochę niespodziewanie zmienia się w kamienisty trakt pomiędzy polami, jedziemy w sześć samochodów, więc kurz unosi się nad drogą dość konkretnie? Jadę tędy, bo inni też tak jadą, więc czuję się trochę jak kot w worku, a właściwie chomik w puszcze. Dopiero później poznaję naszych przewodników po pięknym Roztoczu Południowym ? Panowie Paweł, Tomek, Jacek i Wiesiek wraz ze swymi potomkami Jankiem, Przemkiem i Piotrusiem z Biłgoraja w pięknym stylu pokazali nam to, co najwartościowsze i najpiękniejsze, nie koncentrując się wyłącznie na żelbecie, ale pokazując nam także pewien fragment lokalnej, jakże czasem bolesnej historii pogranicza polsko-ukraińskiego, gdzie mieszały się ze sobą kultura ukraińska i polska, a jeszcze na początku ubiegłego wieku można było spotkać zarówno Rosjanina, Ukraińca, Polaka i Żyda ale także Niemca, Węgry, Tatara, Ormianina ale i przedstawicieli tak ?egzotycznych? narodów jak Grecy, Włosi, Anglicy, Szkoci a nawet Hiszpanie? Istna Studentenfutter ?. Ale wróćmy do chwili obecnej?

Kurz opada, a my wysiadamy z naszych bolidów i lekkim (ta, jasne, a te brzuchy od piwa to tylko w tym pomagają :-D) kłusem, poprzez pole, pędzimy sobie w stronę krzaczków, które z bliższej odległości okazują się być jednym ze schronów bojowych. No cóż, w większości przypadków jest tak, że schrony są zarośnięte i ukryte, ale może właśnie dzięki temu, że nie stoją one w miejscach, gdzie przeszkadzają swym istnieniem w rozwoju miast czy wsi pozostają nietknięte w swej betonowej masie, bo drzwi, wyposażenie czy nawet panczerze ? tego już często nie ma, zostało zagrabione, zniszczone, wypalone palnikiem czy wyrwane traktorem, bo się przyda, bo można sprzedać na złom, się kupi za to może kilka bochnów chleba a może kilka butelek taniego wina? Historia? Kultura? Wojna? To są jakieś banialuki opowiadane przez zniechęconego nauczyciela historii w ukończonej z trudem szkole podstawowej, w której tylko zawracali dupę... Komu się przyda taka wiedza podczas kopania kartofli czy też orki pod kolejny siew żyta, a że Sowietci budowali tu jakieś umocnienia w którymś tam roku?? Jakies gówniane opowieści nawiedzonych inteligentów z miasta, a mnie się ten złom przyda i będę mógł pod sklepem z piwkiem posiedzieć i z kumplami wina pochłęptać? Ileż to zrobiono zniszczeń, ileż dokonało się tragedii z punktu widzenia historii, ileż wiedzy o naszej przeszłości zostało bezpowrotnie straconych dla porządnego beknięcia po winie? Szkoda gadać?

Tuptam sobie nieśpiesznie przez pole i cóż widzą moje śliczne oczęta? Nosz Gelwe, ty leniu z patentem? Wyobraźcie sobie, że panisko wsiadło w swoją Asię, czyli mały, prawie terenowy samochodzik i? pojechało zwiedzać bunkry ?. To ja tu z buta, żar ? się leje z nieba, a ten sobie pojechał, cywilizacyjna jego mać, samochodem? Dobrze kurna, że rampy wjazdowej nie było i wejście do schronu wąskie, bo by kurna jeszcze wjechał do środka?

Odruchowo zaczynam porównywać ten obiekt ze znanymi mi już schronami ?produkcji? polskiej, niemieckiej czy też czeskiej. Sprawdzam pole ostrzału, oglądam konstrukcję, głaszczę beton oceniając fakturę ścian? Muszę przyznać, że schrony są dość duże, nad powierzchnię gruntu wystają sekcje bojowe, a pod powierzchnią kryje się część techniczna. Uzbrojone w broń maszynową i średnią artylerię musiały stanowić twardy orzech do zgryzienia? Gdyby brały udział w walkach? Jak opowiadają nam nasi przewodnicy poza lokalnymi przypadkami schrony Linii Mołotowa okazały się otwartą zaporą, która później, już po agresji hitlerowskiej na ZSRR stanowiła dla okolicznej ludności skład techniczny, a dla bardzo rozwiniętej w tych okolicach partyzantki AK, magazyn broni i amunicji. Po zakończeniu działań wojennych w 1945 w kilku okolicznych schronach ?zagnieździły? się oddziały UPA, ale akcja ?Wisła? i tutejsze KBW zakończyły te działania. Wchodzimy do środka, oglądamy panczerze i elementy wyposażenia. Panczerze są świetnie zachowane, rzekłbym, że wystarczy zamontować tylko na nich broń i można działać? Pokryte jeszcze przez Sowietów grubą warstwą smaru zachowały się do dziś w doskonałym stanie, żeby nie uszkodzenia poczynione w niektórych miejscach przez palniki, co jest doskonale widoczne, a czasem przez nieokreślone czynniki, rzekłbym, że schrony mają kilka lat, a nie już prawie 70? Wychodzę na zewnątrz schronu, siadam na trawie pośród niewielkich brzołek otaczających betonową bryłę? Ciepło, cicho, do cywilizacji daleko, nie wiedzieć czemu wszyscy po wejściu do tego pierwszego schronu troszkę przycichli, na krótką chwilę skończyły się żarciki, rozmowy stały się bardziej stonowane? W głowie kołacze się zwrotka piosenki skomponowanej kiedyś przez Kaczmarskiego:

Tych dni historia nie zapomni
Gdy stary łąd w zdumieniu zastygł
I święcić będą wam potomni

Po pierwszym wrześniu ? siedemnasty...

Od 70 lat tkwisz tu, w tym polu, od 70 lat spoglądasz swymi strzelnicami na otaczające cię pola w oczekiwaniu na obce wojska przekraczające granicę twej ojczyzny, od 70 lat stanowisz pomnik, przypominający nam, Polakom, jak zostaliśmy zaatakowani, zdradzeni, a później wydani na pastwę wschodniego mocarstwa przez ?przyjaciół?, za których nasi dziadowie oddawali życie? Od 70 lat opowiadasz swoją wersję historii, przypominając nam, jak było? Jesteś konsekwencją, ostrzeżeniem i jednocześnie znakiem zapytania? Jak potoczyłaby się historia, jakie opowieści snuliby nasi dziadowie, gdyby ktoś, kiedyś postąpił inaczej? Stoisz tu już prawie 70 lat i nawet kiedy już zmurszeją moje kości, ty stać będziesz? No, żegnaj? Nie, raczej do widzenia, może jeszcze kiedyś się zobaczymy, może spełni się moje marzenie i pokaże Cię moim dzieciom? Może uda mi się jeszcze kiedyś rzucić okiem przez twe strzelnice na pola i łąki Rostocza? Kto wie??

Wędrujemy dalej polami i leśnymi bezdrożami w kierunku następnego obiektu, żeby znów obejrzeć kawałek historii tkwiący w samotności. Sądząc z otoczenia, to niezbyt często ktoś tu zagląda, otoczenie i odległość od zabudowań nie sprzyja ?towarzyskim? spotkaniom pośród żelbetowych ścian, ale jednocześnie stanowi zaletę. W schronach jest stosunkowo czysto, nie widać butelek czy śladów ognia tak częstych w obiektach znajdujących się gdzieś na pograniczu ?cywilizacji? i lasu.

I następny obiekt, niemal identyczny w swej konstrukcji, ale jakże odmienny od innych. Siadamy na stropie schronu podziwiając piękny widok na pola i łąki, rozmawiamy, popisując się trochę swą wiedzą o całej Linii Mołotowa, o jej pancierzach, uzbrojeniu, wykorzystaniu.

Zanim docieramy do następnego obiektu znajdujemy sobie nową ?zabawę? ? zbieranie grzybów. W lasach tak oddalonych od ludzkich siedzib jest ich całe mnóstwo, do tego stopnia, że z Ziutą wybieramy tylko te największe z lekkim żalem pozostawiając maluchy na miejscu? Idź, mały po tatę, to pogadamy? ? Zostają z tyłu, troszkę z powodu grzybów, trochę z powodu robienia zdjęć, trochę z wyboru? To może zabrzmie dziwnie, ale nagle odnajduję w sobie spokój?

Odnajduję mój wewnętrzny spokój w żelbetonie, w cegle i w stali, odnajduję go pomiędzy ścianami twierdzy, gdzieś między pancierzami kopuł strzelniczych, obok muru Carnota w Twierdzy Modlin, w polu pod Mławą i w lesie pod Kęszycą czy pośród drzew Rostocza? W tym ciągłym zabieganiu, ciągłym pościgu za czymś, co chyba nie istnieje, za czymś co wciąż wymyka mi się z rąk, odlażłem spokój?

Tam, gdzie jeszcze kilkadziesiąt lat temu słychać było wybuchy bomb i stukot karabinu maszynowego, gdzie padał rozkaz ?Bagnet na broń!!!?, w tych miejscach, gdzie niedawno padali w boju bohaterowie tamtych dni, zwycięzcy i pokonani, gdzie krew spływała na ziemię, odnalazłem spokój..

Dziwne?

Może nie sam fakt tylko miejsce?

I pośród tego spokoju, pośród tych żelbetowych ścian, panczerzy i strzelnic odnalazłem przyjaciół?

Idziemy dalej.

Jako ciekawostkę, nasi przewodnicy pokazali nam pewien dość interesujący schron. Teraz trochę zniszczony, a nawet nie trochę tylko bardzo, ale w szlachetnym celu. Pracownicy Muzeum Wojska

Polskiego wymontowali wraz z pancernem jedną z dwóch armat ppanc ocalałych w schronach. Generalnie ? chwała im za to, ale ? Panowie, ten burdel, który pozostawiliście po sobie warto byłoby jednak uprzątnąć. Dla chętnych ? pamiątka znajduje się na terenie Muzeum Wojska Polskiego w Warszawie, w Forcie Czerniaków, gdyby ktoś był kiedyś w mym mieście ? zapraszam ?.

Odwiedziliśmy tego dnia osiem obiektów wliczając naszą noclegownię, ale zobaczyliśmy coś jeszcze? Dziwny w swej wymowie i lokalizacji, dziwny w swym osamotnieniu, ujrzelśmy pośród lasu stary cmentarz. Ot, zwykła rzecz, no może trochę niezwykła, ale jakże prozaiczna, ale ten cmentarz powiedział nam więcej o historii tej ziemi, niż cały wykład uniwersytecki, niż cała encyklopedia czy półka książek? Ustawione obok siebie krzyże, figury i płaskorzeźby opowiadają? Opowiadają jak obok siebie żyli tu ludzie, jak razem mieszkali, świętowali i po śmierci spoczywają obok siebie na cichym, zagubionym pośród drzew małym, wiejskim cmentarzu. Krzyże prawosławne i katolickie, napisy polskie i pisane cyrylicą, ustawione obok siebie, przemieszane. Stoją pochylone, przyciśnięte może upływem lat, a może zamyślane nad tym, jak było tu kiedyś, jak później nienawiść zatarła te setki lat wspólnej koegzystencji, jak w ciągu jednej chwili z dymem pożarów odeszła w niepamięć dobroć, miłość, litość i życie? Nie wiem jak u Was, Bunkrowcy, ale w mej pamięci wciąż stoją kamienne krzyże sprzed kilkudziesięciu lat, świadczące o tym, że ludzie różnej wiary, rasy i narodowości potrafią żyć ze sobą w pokoju, trzeba tylko chcieć? W ciszy opuszczamy las, słońce zachodzi już za horyzont więc my kierujemy się na miejsce naszego biwaku.

Podążając leśnymi drogami za naszymi przewodnikami, docieramy wreszcie do Wielkiego Działu, gdzie czeka już na nas przytulny schron i płonący ogień. Większość z nas swą wizytę zaczyna oczywiście od obchodu naszych chwilowych włości, w międzyczasie ustalając, gdzie i kto będzie w nocy składał swe zwłoki? A zapowiada się interesująco, już gdzieś z oddali dochodzą psyknięcia otwieranych puszek z wyrobem okolicznych browarów, Ziuta z przerażeniem w oczach poszukuje korkociągu (w sumie nie dziwię się, wyobrażacie sobie tą pustkę w duszy w przypadku braku tak ważnego sprzętu jak korkociąg? Obraz Ziuty z zakorkowaną flaszką w ręku wpatrującej się smutno w ogień prześladował mnie jeszcze kilka godzin :-D). Volvo, wykazując się ogromnym pragmatyzmem i doświadczeniem zrywa pierwszy plastikowy kapsel z butelki (wiśniowe, mniam?), na polanie wyrastają namioty, ognisko się pali, a Grzesiu już podstępnie rozgląda się na boki kogo by tu khm? rozerwać? ?Wieczórek? zapoznawczy uważam za otwarty :-D.

Kogóż tam nie było? Ano nie było Makarona, choć wirtualnie z nami przebywał ? tak na marginesie ? GRATULACJE, już on wie co zmajstrował :-D, nie było Sister ? żałuj Siostró, bo my żałujemy, nie było kilku innych osób, ale ekipa zebrała się doborowa? Z dalekiego północnego-zachodu kraju przybyli na nasze rendez vous Rolek oraz AluJarek, trochę bliżej, bo niemal z samego M.R.U. mieli Skortzek z Mariuszem, Wybrzeże centralne reprezentował swą radosną facjatą Slash, Ziuta przybyła z ostoi katolickiego eteru, z centralnej części kraju Capra hircus ze swym przybocznym Abramsem oraz ich nadzorcą Volvo, a także moja skromna osoba, Śląsk przysłał Elutę i Gelwe z jego Asią oraz Tomka z jego ?lufą?, no i oczywiście ? psik psik psik pssssssssssss ? przybył Przemysław w postaci Izy, Jacka i Kacpra ze zmęczonymi nogami :-D (kurna, chciałbym być tak zmęczony jak on?) i ? last but not least - nasi nieocenieni, a wcześniej wspomniani przewodnicy z Biłgoraja - Paweł, Tomek, Jacek, Wiesiek, Janek, Przemek, Piotruś.

Kiełbaski się pieką, chłodne piwo wlewa się w spragnione gardła, ogień się pali, no po prostu raj na ziemi? Skądś, nie wiadomo skąd ? ja wiem skąd, widziałem :-D ? pojawia się skrzyna szampana. Świętowanie urodzin trwa dalej, są przemowy, toasty, uśmiechy i życzenia. Tak na marginesie ? Capra, Abrams, ja tego dębu nie posadziłem do tej pory, nie chce mi się, ale mam nadzieję, że Wam to nie przeszkadza?? Szybki telefon z pozdrowieniami do Makarona ukazuje straszną prawdę ? Makaron się sklonował, powtórnie!!! GRATULACJE!!! Wypijmy więc za zdrowie nowej Kluski na tym świecie!!! Odchodzę trochę na bok, tak ze dwieście metrów, cichną głośy, blask ognia niknie pośród drzew, znajduję polankę i spoglądam w niebo? Takich gwiazd nie spotyka się co noc, takich ludzi, jak tam nie spotyka się codziennie. Patrząc w niebo roztrząsając w myślach wydarzenia tego dnia, przypominam sobie kolejne wizyty na schronach, kolejne historie opowiedane przez żelbeton ścian i pancerze strzelnic, myślę o ludziach, którzy to budowali, o ludziach którzy tu żyli i umierali? Po chwili zadumy wracam do ogniska, do śmiechów, rozmów, wina i śpiewu, w myślach wciąż niosąc pamięć przeszłych godzin i mając nadzieję na więcej?

Przy ogniu czas mija radośnie, śpią się dowcipy, ktoś opowiada żarcik o niedźwiedziu, wiewiórce i lisicy, który nie wie gdzie czemu (?) staje się już stałym tekstem wyjazdu. Minuty układają się w godziny i czas przy ognisku mija wesoło, ale zegarek jest nieubłagany. Spoglądając na gwiazdy i wsłuchując się w ciszę lasu kończę ten pierwszy, jakże pamiętny dzień naszego spotkania? Pobudka o siódmej, ja cie w mordę, kto wymyśli taką godzinę? Ale to nie budzik mnie poderwał, to stado

jakiś rechoczących goryli stoi na środku polanki i radośnie budzi wszelkich ?umarłych? do życia. Pędem w las (uważać na wiewiórę!!!), kawa, śniadanie i już przewodnicy zwołują grupę na wycieczkę po Wielkim Dziale. Słoneczko, ptaszki, wiaterek, idylla rwa jego, a my w drodze do kolejnego żelbetu. Z leśnej drogi skręcamy w stary rów przeciwczołgowy i przedzierając się przez krzaczory dochodzimy do schronu w którym ? ciekawostka ? oddział UPA zrobił sobie ? szwalnię :-D. Muszę przyznać, że jestem pełen podziwu dla przewodników, którzy bez problemu trafiają pod zamierzony ?adres?, w końcu sami wiemy ile czasu i łożenia po lesie wymaga odnalezienie poszczególnych obiektów dysponując tylko mapą topograficzną i kiepskim opisem. Tak na marginesie ? dla chętnych mam namiary GPS obiektów na których byliśmy :-D.

Jeszcze tylko zbiorowe zdjęcie na tle lasu ? jak romantycznie to romantycznie i dalej w drogę. Zanim jednak dotarliśmy do schronu, krótki postój w miejscu, gdzie robi się węgiel drzewny, podziwiamy piec (?), robimy sobie na ich tle kilka zdjęć i pędzimy dalej. No właśnie, pędzimy? Zaczynam się wkurzać, zostajemy trochę z tyłu z Tomkiem, chcemy zrobić kilka zdjęć, a grupa wali na przód jak po ogień, cholera pożar jaki czy co?... Zdaje się, że będę zmuszony (jassssne ?, zmuszony?) przyjechać tu kiedyś sam na porządną sesję zdjęciową? Najwięcej czasu spędzamy obok schronu z polską kopułą pancerną sprawdzając jednocześnie jej wytrzymałość ? pod Gelwem się nie zapadła, moja ?letka? osóбка nie pozostawiła nawet rysy, znaczy się ? porządna przedwojenna robota? Idziemy dalej zostawiając za sobą smugi unoszącego się nad schronem dymu, ale to już robota Grzesia. Tak na marginesie ? Grześ, ja Ci następnym razem coś urwę i będzie to wielka strata dla Twego życia erotycznego. W Kłodzku straszyles mi moją Helgę, teraz o mało nie posadziłeś mi czegoś na głowie, ale ja się ZEMSZCZĘ, oj jak ja się zemszczę? No nic, nad tym elementem muszę jeszcze popracować?

Dalej w las? Następną żelbetowa czapa wystająca ponad powierzchnię gruntu trzyma wartę nad leśną drogą, nikomu niepotrzebna, do niczego nieprzydatna, ale jakże piękna, zakłeta w swe betonowe kształty, nietknięta czasem. Deszcz ją obmyje, wiatr wysuszy, czasem odwiedzą Bunkrowcy albo inni militarni szaleńcy, a ona będzie tu tkwić, niema, zapomniana? Będziecie ją pamiętać? Czy za dziesięć, dwadzieścia czy trzydzieści lat, spoglądając wstecz na swe wędrówki po bunkrach czy wspomnicie żelbetową czapę radzieckiego bunkra gdzieś na stokach Wielkiego Działu? Czy też w waszej pamięci zatrze się ten obraz, czy wspomnicie właśnie ten schron? Czy może pokażecie go innym mówiąc ?Byłem tu?? Mam nadzieję, że będziecie ją pamiętać, ale nie ze względu na nią samą, nie z powodu tego żelbetu, ale z powodu ludzi, którzy ją Wam pokazali, z powodu ludzi z którymi ją oglądaliście, z powodu wspomnień, które wywieźliście ze sobą w różne części kraju, z powodów znanym tylko Wam, ukrytych gdzieś w myślach i wspomnieniach? Nie zapominajcie o niej, pamiętajcie, bo drugiej takiej okazji możecie nie mieć w życiu, pamiętajcie o każdym kawałku żelbetu, jaki dotknęła Wasza noga czy ręka, pamiętajcie o każdym schronie, który widzieliście, bo to jest Historia. Historia mojego i Waszego kraju, do której wracamy i będziemy wracać. To po troszę dzięki takim ludziom jak my takie obiekty nie odchodzą w zapomnienie, nie zamieniają się w kolejne zwały gruzu czy też nie lądują na skupie złomu? Kończymy wędrówkę po Wielkim Dziale, wsiadamy w nasze stalowe rumaki i pędzimy na spotkanie z nienawiścią?

Dziwne, nie sądzicie? Jak można spotkać się z nienawiścią? Ale można, a ja Wam o tym opowiem?

Pamiętacie, kogo można było spotkać na Roztoczu? Przede wszystkim Polaków oraz Ukraińców z ich odmienną od katolickiej Wiarą i Kulturą. A my jedziemy obejrzeć, do czego prowadzi nienawiść między braćmi? Jedziemy do Monastynu?

Ale najpierw musimy uzupełnić zapasy. Sądząc z zaskoczonych min sprzedawczynie w wiejskim centrum handlowym (sklep spożywczy, pub i skład budowlany w jednym) dawno nie było tu jednorazowo tylu ludzi z gotówką w ręku, a że pani była sympatyczna i obsłużyła nas chętnie, to nikt w ryj nie dostał, żadne wiejskie zabudowania nie poszły z dymem i wszyscy ukończyli ten dzień szczęśliwie. Poziom płynów uzupełniono, można pędzić dalej.

Po drodze Gelwe i jego bolidu spotyka przykra przygoda ? przebita chłodnica. Osłona chłodnicy przepuściła jakiś kamyk i samochód odmówił współpracy, stajemy kolumną gdzieś przy drodze i wspólnie szukamy jakiegoś rozwiązania problemu, niestety, mimo intensywnej akcji reanimacyjnej Gelwe z Elutą zmuszeni zostali do zawrócenia z drogi. Pozostawiliśmy ?krwawiący? pojazd na poboczu sami popędziliśmy do Monastynu?

Zaczęło się niemal sielankowo. Najpierw droga przez las, później pieszo obok pola słoneczników, później ścieżką leśną, obok przydrożnej kapliczki, wedle kamiennego krzyża, pod górę (rwa mać, znów pod górę, jakby w Kłodzku było mało, to tutaj znów pod górę!!!). Od razu przypominają mi się kilometry ?nastukane? po bieszczadzskich szlakach w zamierzonych czasach wędrówek z harcerkami i harcerzami? Ścieżka kończy się gwałtownie na platformie (?), zasapani przechodzimy początkowo trochę obojętnie obok kilku kamiennych krzyży, aby po chwili, po uspokojeniu oddechu zacząć się rozglądać wokół? Kilka dziur okazuje się zejściami do dawnych podziemi. Jesteśmy na świętej ziemi. Stąpamy po kamieniach, które jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej były pierwszym w tych okolicach prawosławnym klasztorem,

zaglądamy do podziemnych pomieszczeń, które były katakumbami, dotykamy kamiennych krzyży na niewielkim prawosławnym cmentarzyku, który kryje też w sobie szczątki żołnierzy austriackich i niemieckich z pierwszej wojny światowej, spoglądamy na drzewa, których jeszcze pięćdziesiąt lat temu nie było, bo była ukraińska wieś, spoglądamy na efekt nienawiści zasianej pomiędzy dwoma Narodami? Jeszcze pod koniec lat czterdziestych ubiegłego stulecia, była tu wieś, wyrosła wokół klasztoru i pustelni, ale w swym pustogłowie i w swej zapiekłej nienawiści w ramach akcji ?Wisła? cała wieś została wysiedlona. Nie znam historii tej ziemi, niech się wypowiedają mądrzejsi ode mnie, ale ja widzę krzyże, wiedzę napisy na nich? Tu spoczywają mieszkańcy wsi Monastyr, którzy zmarli tragicznie 5 marca 1945 roku? 13 nazwisk? Wieczna im pamięć. Resztę dopowiedzcie sobie sami, Bunkrowcy? Opustoszała wieś zarósł las, klasztor okoliczni mieszkańcy potraktowali jako skład materiałów budowlanych, kamienne krzyże małego cmentarza upadły w trawę, ale pamięć o tych miejscach trwa. Widać czyjeś troskliwe ręce zamieniły stary krzyż na bardziej współczesny, odnowiły tabliczkę, pośrodku stoi niewielki kopczyk z kontrowersyjnym z naszego punktu widzenia ukraińskim trójzębem wpisanym w krzyż, lista nazwisk wykutych w czarnym marmurze przypomina o tych tragicznych czasach, wieniec, kwiaty, kilka zniczy? Schodzimy ze wzgórza, wracam jeszcze, zapalam wygasły znicz, chwilę stoję, zasłuchany w ciszę lasu, lasu który kiedyś był wsią? Mam tylko nadzieję, że kiedyś oni wybaczą nam, a my wybaczymy im?

I znów pole pełne słoneczników kłania nam się życząc szerokiej drogi.

Radio CB podpowiada nam, gdzie znajdziemy Gelwe. Okazało się, że chłodnica już naprawiona i możemy wracać na biwak, tym razem już bez przygód. Kolacja, jakieś piwo, wino, in vino Veritas, jak powiada staropolskie przysłowie i tym razem sprawdza się doskonale, długie rozmowy trwają do późnej nocy, siedzimy, delektując się niemal swoim towarzystwem, bo wiemy, że już jutro przyjdzie czas pożegnania i każdy z nas wróci do swych dużych i małych spraw? Siedzimy długo w noc wpatrując się w ogień, wsłuchując się w czyjeś słowa i we własne myśli?

Poranek przynosi rozstania? Choć zaczyna się głupawą, ale pełną humoru przepychanką słowną gdzieś w okolicach namiotu Ziuty, to cały czas gdzieś w tyle głowy słychać głos rozsądku, nakazujący już pakowanie się do podróży powrotnej, do domu? Tylko gdzie jest nasz dom, Bunkrowcy? Podobno dom Twój tam, gdzie serce Twoje, ale zdaje się, że większość z Nas zostawiła je pod ziemią :-D Po śniadaniu pakujemy bambetle, ja jeszcze dogaduję się, że razem z kilkoma innymi osobami pojedziemy na chwilę pod Warszawę na piknik organizowany przez Pro Fortalicjum na Przedmościu Warszawa, co pozwoli mi odrobinę odsunąć od siebie ten przykry moment, ale samochody już odjeżdżają, kończy się nasze spotkanie?

Patrząc na pierwsze i na ostatnie zdjęcie, które zrobiłem na naszym spotkaniu. Na pierwszym widać uśmiechnięte, zadowolone twarze, na ostatnim jesteśmy poważni, skupieni, nikt się nie uśmiecha? Zmęczenie? Chyba nie? Może zaduma? Też chyba nie? Nie wiem, na to pytanie każdy z Nas musi odpowiedzieć sobie sam. Ja cieszyłem się z powrotu do domu, ale żal było opuszczać ludzi, z którymi dzielę wspólną pasję i czasem wspólną butlę wina, a to też łączy. Pozostaje tylko nadzieja. Nadzieja, że już niedługo spotkamy się znów gdzieś pośród żelbetu, że z uśmiechem podzielimy się tą symboliczną puszką ?chleba? i znów popłyną opowieści o życiu Bunkrowca, narzekania na EkoFort, o tym co widzieliśmy i gdzie się znów spotkamy. Co się działo przez te trzy dni nie opiszą żadne słowa, to trzeba było przeżyć, tam trzeba było być? Ale w tym czasie:

Zjadłem: 14 pomidorów, 2 serki wiejskie, około 2 kg mięcha, 3 kajzerki, 1 bochenek chleba,
Wypiłem 4 piwa, 9 litrów wody gazowanej, 8 litrów wody niegazowanej, 1 litr pepsi, wina nie liczę, ale dzięki Volvo :-D

Około 25 kilometrów przebyłem na własnych nogach

736 km pokonałem samochodem

Przyjaźni nie da się policzyć?

Warszawa, wrzesień 2009r.

GALERIA Tomek Gliwice